

## **Optymista chodzący po ziemi**

Rozmowa z **Tadeuszem Leśniewskim**, właścicielem wielkoobszarowego Gospodarstwa Rolnego w Cochu, nominatem do tytułu Wybitny Agropredsiębiorca RP 2016

**Kiedy przed kilku laty prof. Włodzimierz Fiszer rekomendował Pana do tytułu Wzorowy Agropredsiębiorca RP, podkreślił, że Pana działalność w rolnictwie to przykład tradycyjnej wielkopolskiej gospodarności, przedsiębiorczości, zaradności i otwartości na postęp w rolnictwie...**

- Z satysfakcją wówczas odebrałem tę opinię na mój temat w ustach tego wielce szanowanego w Wielkopolsce naukowca i zarazem wybitnego znawcy praktyki rolniczej. Poczytuję za wielki osobisty, i całej naszej rodziny, sukces, że udało nam się stworzyć nowoczesne, wielkoobszarowe gospodarstwo rolne, które dobrze radzi w dzisiejszych niełatwych uwarunkowaniach gospodarki rynkowej.

**Z tego, co wiem, to gospodarowanie „na swoim” zaczął Pan od kilkunastu hektarów.**

- Tak było. W 1981 r. przejąłem po rodzicach 13-hektarowe gospodarstwo. W pierwszych latach łączyliśmy jego prowadzenie z pracą zawodową poza rolnictwem – ja pracowałem w gorzelnii, żona Maria w ośrodku zdrowia. Po 3 latach mieliśmy już 43 ha własnej ziemi, zwiększyliśmy produkcję trzody chlewnej do ok. 200 tuczników rocznie oraz podjęliśmy specjalizację w produkcji ziemniaka kwalifikowanego oraz materiału siewnego zbóż we współpracy z Centralą Nasienną w Wałczu. W 1993 r. odważyłem się na dzierżawę od AWRSP ponad 500-hektarowych włości w miejscowości Coch, do tego z pałacem. Wielu wtedy mówiło, że porywam się z motyką na słońce. Nawet dyrektor banku mi ten krok odradzał, a notariusz nie mógł uwierzyć, że chłop na 43 hektarach szarpie się na takie ryzykowne przedsięwzięcie... Moim największym sprzymierzeńcem okazała się żona, mówiąc, że takiej okazji nie możemy przegapić. No bo jeśli nie my weźmiemy, argumentowała, to Coch trafi w inne ręce... Dziś, po 23 latach, mogę zaświadczyć o słuszności tej, i kolejnych decyzji, prowadzących do stopniowego powiększania i budowania gospodarstwa rolnego, zdolnego stawić czoło współczesnym wyzwaniom.

**Jakie były początki gospodarowania w Cochu?**

- Bardzo trudne. Trzeba było z miejsca podejmować szybkie, do tego drastyczne decyzje. Postanowiliśmy z żoną zaprzestać hodowli bydła, a było jego na stanie blisko 200 sztuk, w tym 80 krów, i postawić na chów trzody chlewnej. To zaś oznaczało konieczność przerobienia obory na tuczarnię. Trzeba było więc inwestować. Podjęliśmy się tego, mimo że mieliśmy tylko status dzierżawcy. Wstawiliśmy do chlewni 100 macior, od których rocznie sprzedawaliśmy ok. 1000 tuczników i 500-600 prosiąt. Wciąż będąc dzierżawcami, wybudowaliśmy też przechowalnię na 1000 ton ziemniaków sadzeniaków, gdyż postanowiliśmy specjalizować się także w produkcji nasiennej ziemniaków. Wszystkie inwestycje, to było ryzyko. Przestało nim być dopiero wtedy, kiedy w 3 lata później udało się nam to gospodarstwo kupić na własność.

**Zatem byliście już na swoim.**

- Owszem. I można było zacząć śmiało realizować plany. Przede wszystkim – postanowiliśmy skoncentrować się na produkcji zbóż, w tym nasiennych, oraz rzepaku. Produkcja roślinna na wielką skalę, a tylko taka nas zadawała, wymagała większych arealów ziemi. I my je stopniowo nabywaliśmy, głównie od AWRSP, a także z rąk prywatnych. Tym sposobem doszliśmy do obecnych blisko 1800 ha, które użytkujemy wspólnie z córką Ewą i synem Przemysławem. Specjalizacja w nasiennictwie zbóż wymaga maksymalnej mechanizacji na każdym etapie prac uprawowych oraz stosownej bazy przechowalniczej. Musieliśmy więc zaopatrzyć się w sprzęt najnowszej generacji oraz wybudować duże magazyny zbożowe. Po to, aby jak najwięcej uniezależnić się od kaprysów

pogody i wahań na rynku zbożowym. Średnio rocznie uprawiamy na 800 ha pszenicę, na 250 ha słabszych gleb żyto i na 200 ha jęczmień. W latach, kiedy rolnictwu aura stosunkowo sprzyja, wyciągamy na gruntach klasy III a, III b i IV średnio do 4 ton z hektara rzepaku, 7-8 ton pszenicy i 9 ton żyta. Ci, którzy znają realia przyrodniczo-glebowe tych stron, twierdzą, że to bardzo przyzwoite plony.

### **Czy udaje się zboże dobrze sprzedać?**

- Podstawowym, sprawdzonym odbiorcą materiału nasiennego pszenicy i jęczmienia jest firma Scandagra Polska w Bydgoszczy. Odstawiamy do niej w dobrych latach 1500-1600 ton. Żeby odpowiednio przygotować tak dużą ilość nasion, nasi pracownicy, którzy całe lato pracują na polu, zimą przez 2 miesiące mają zatrudnienie przy czyszczeniu i zaprawianiu materiału nasiennego. Wszyscy nasi pracownicy pracowali niegdyś w PGR-ach, są obecnie dobrymi fachowcami i – co ważne – wszyscy sobie nawzajem ufamy. Dzięki temu niemal co roku w naszym gospodarstwie możemy sobie pozwolić na jakąś nową inwestycję, do której realizacji nie potrzeba firm z zewnątrz – wszystko jesteśmy w stanie zrobić sami. Pomaga mi w tym wcześniej wyuczony zawód: frezer-tokarz. I jeszcze jedno - przy wszystkich naszych inwestycjach przestrzegamy z żoną żelaznej zasady, żeby nie zadłużać się ponad stan. W rolnictwie bywa bowiem różnie. Pamiętam do dziś dnia fatalny okres lat 2001-2004. Jednego roku przytrafiła się totalna susza i była klęska ze zbożami jarymi. Trzeba było zaciągnąć kredyty suszowe. W następnym roku potwornie lało, zboże wymokło i znów przyszło sięgać po kredyty klęskowe. A w trzecim z rzędu roku zboże wymarzło... Rolnik z pokorą musi podchodzić do natury. My tak w swoim gospodarstwie czynimy. Wiemy też, że po latach chudych przychodzą lata tłuste, i to, co straciliśmy, na ogół wyrównujemy.

### **Czy z perspektywy czasu - może Pan stwierdzić, że warto było budować tak wielkie gospodarstwo rolne i postawić na zboża?**

- Moja odpowiedź brzmi: zdecydowanie tak. Kierunek inwestowania w zboża okazał się bowiem posunięciem nadzwyczaj trafnym. A nasze 1800-hektarowe gospodarstwo stało się poważnym partnerem, zarówno dla tych, u których hurtowo zaopatrujemy się w środki produkcji rolnej, jak dla tych, którym sprzedajemy owoce naszej corocznej pracy. Z natury jestem optymistą. Staram się patrzeć na świat pozytywnie, gdyż to wyzwala w człowieku nowe chęci i ambicje. W młodości moim marzeniem było pójście do szkoły teatralnej. Stało się inaczej, ale tego nie żałuję. W rolnictwie, żeby do czegoś dojść, też trzeba - z jednej strony być swojego rodzaju artystą, a na pewno optymistą, z drugiej zaś – realistą, twardo stąpającym po ziemi.

**Rozmawiał: Leon Wawreniuk**

*(za Magazynem Ludzi Przedsiębiorczych AGRO nr 8/2016)*